



Nasza szkoła w Internecie: <http://www.sp44.wroclaw.pl> zobacz sam ...

Góra grosza

W czwartek (11.01.2018r) na 3 i 4 lekcji odbył się finał akcji charytatywnej „Góra grosza”, której celem było zebrane pieniędzy, monet o najniższych nominałach dla dzieci, które wychowują się poza swoją rodziną – w domach dziecka czy rodzinach zastępczych. Podczas tego wydarzenia uczniowie wszystkich klas przekazywali na łączniku grosze zebrane przez swoją klasę. Jako pierwsze w podsumowaniu w/w akcji wzięły udział klasy 1-3, a następnie klasy 4-7 i 2-3 gimnazjum.

Spotkanie zaczęło się od sprawdzenia obecności. Następnie przedstawiciele każdej wyciecznej klasy wychodzili na środek łącznika i wysypywali zebrane grosze na przygotowane w tym celu miejsce.

Zwycięzcami tegorocznej akcji z klas 1-3 byli uczniowie z klasy 1a, za to z klas starszych 4b. W tym roku nasza szkoła łącznie zebrała 1420 zł.

Agnieszka Biernacka kl.6a

Promocja

Wczoraj wieczorem poszłam do sklepu

po świeże pieczywo. Nic więcej.

Nie było.

Pani przede mną wzięła ostatnie

pięćdziesiąt bułek, dwa chleby.

Była promocja.

Poprosiłam grzecznie,

ale wróciłam do domu

z niczym.

Tamta kobieta także.

Zgubiła gdzieś w sklepie

swoją życzliwość.

Agata Kazubska, kl. 3a

Jasełka Bożonarodzeniowe 2018

21 grudnia w naszej szkole odbyły się Jasełka Bożonarodzeniowe. Uczniowie klasy 5a wraz z zespołem wokalnno - instrumentalnym „Moderato” ciężko trenowali przed występem. Próby zaczęły się 2 miesiące przed samym przedstawieniem. Występ odbywał się dwukrotnie, dla starszych i młodszych klas. Samo przedstawienie odgrywało znaną nam wszystkim scenę narodzenia Jezusa. Co było również utrudnieniem dla aktorów sami mieli za zadanie przygotować strój. Aktorzy i wokaliści trenowali pod okiem pani Ewy Leszczyńskiej oraz Joanny Rudkiewicz. Przedstawienie wprowadziło nas w świąteczną atmosferę i rozpało w naszych sercach świątecznego ducha. I chociaż jest już po Świętach mam nadzieję, że spędziliście je radośnie razem z najbliższymi.

Kamila Stefaniak 6a

Owca i Wilk

W gospodzie „Pod żółtą papugą” było bardzo tłoczno i głośno. Nastąpił piątkowy wieczór, więc wszyscy się zebrali, by poplotkować, napić się piwa lub wina, czy potańczyć. Panowała wesoła atmosfera, słyszano śmiech, muzykę, radosny odgłos nalewanego alkoholu. Barman stał za barem, myjąc szklankę i rozmawiając z Lady Roseview. Była to bogata wdowa, o niesamowitej urodzie, mieszkająca niedaleko. Miała karmelowe włosy do ramion, lekko opaloną cerę, i czarujące niebieskie oczy w kolorze letniego nieba. Rozmawiali o zimie, która nagle uderzyła w Matchdraw, bo tak nazywała się wioska.

- Większość zwierząt nie była przygotowana – powiedział barman – pewno pomrą z głodu.

- Ja bym się bardziej martwiła o ludzi – rzekła Roseview – większość osób przygotowała zapasy, ale tych którzy zwlekali, czeka ciężka zima.

- Ma pani rację – odpowiedział

- A tak w ogóle, On bardzo dawno się nie pojawił – powiedziała Lady Roseview

Barman wypuścił szklankę z ręki i spojrzał na swoją rozmówczynię jak na wariatkę. Widać było przerażenie w jego oczach.

- Proszę nie wywoływać wilka z lasu! – krzyknął – Może mamy szczęście i zdechł na polowaniu, ale takich tematów lepiej w ogóle nie podejmować. A teraz przepraszam, ale mam klientów do obsłużenia. – powiedział chociaż przy barze nie było nikogo

Roseview się zastanowiła. Pewnie jako barman bardzo się obawiał jego powrotu. To mogłoby go doprowadzić do bankructwa. Gdyby On ciągle siedział i pił, większość osób bałaby się nawet wejść do gospody, a co dopiero coś zamówić. Ona sama nie musiała się Go bać. Chociaż On był łajdakiem, jakich mało- to kobiety nigdy by nie uderzył. To pewnie pozostałość po honorze.

Z rozmyślań wyrwał ją nagle trzaśnięcie drzwiami. Do środka wszedł ten, który był tematem jej rozmyślań. Edward Rozbójnik, postrach tej części Runeterry. Wysoki na dwa i pół metra, metr szerokości w barach, umięśniona klatka piersiowa. Miał na sobie przykrótki płaszcz, skórzaną kurtkę, czarne spodnie, buty ze skóry i wełnianą czapę. Jego karnacja była lekko przyciemniona, szczęka kwadratowa, a oczy czerwone jak ogień piekielny. U pasa zwisał mu miecz w pochwie, u płaszcza parę noży, a na plecy miał zarzucony topór. Jednym słowem był uzbrojony po zęby. Śmiech ucichł, parę szklanek upadło na podłogę, muzyka się urwała. Wszyscy spojrzeli z przerażeniem.

- Wróciłem – powiedział z szatańskim uśmiechem Edward, po czym podszedł do baru – Dawaj najlepsze piwo, jakie masz Jimmy! Trzeba jakoś uczcić mój powrót! – Jimmy, szybko nalał piwa do szklanki. Był przerażony. Sądził, że Edward już nie wróci.

- Trochę mnie tu nie było! – krzyknął Rozbójnik – Ale wróciłem! Nie macie się co martwić!

- A, jeżeli można wiedzieć, co spowodowało twoją nieobecność? – spytała niepewnie Roseview

- A tam, parę spraw do załatwienia tu i tam – powiedział mężczyzna, po czym upił duży łyk piwa.

- A co dokładnie? – dopytywała się panna.

- Ha! Słyszałaś takie przysłowie: Ciekawość to pierwszy stopień do piekła? Osobiście wolę wersję: Ciekawość to pierwszy stopień do urwanej głowy. – powiedział Rozbójnik, dalej się uśmiechając.

Roseview, przestraszona, szybko uciekła od baru. Była napelniona lękiem i zdziwieniem jednocześnie. Wcześniej Edward był łajdaki, zastraszał wszystkich, rabował, ale powstrzymywał się od gróźb i agresji wobec kobiet. „No cóż” – pomyślała Lady – „Najwyraźniej pozbył się tej resztki honoru, jaka w nim pozostała”.

Edward ciągle zamawiał piwo i wino, a gospoda szybko się opróżniała. Po parunastu minutach w „Żółtej Papudze” nie pozostał już nikt, prócz Rozbójnika i barmana. Ten pierwszy po paru godzinach picia zażądał noclegu. Jimmy, który był także właścicielem gospody, oczywiście się zgodził. Nie spieszo mu było na tamtą stronę. Gdy zmora gospody usnęła, Jimmy wreszcie odechnął z ulgą. Nie wiedział, jakie są zamiary Rozbójnika, nie wiedział, ile pozostanie w Matchdraw, nie wiedział, co zamierza zrobić Edward, ale miał nadzieję, że ten nie pozostanie długo w wiosce, tylko wyniesie się gdzieś dalej. „A może się zmienił?” - pomyślał barman, ale szybko odrzucił tę myśl. Sądząc po dzisiejszym zachowaniu Rozbójnika, nie zmienił się on ani troszeczkę, no może stał się bardziej brutalny. Po parudziesięciu minutach barman w końcu pościelił sobie łóżko i oddał się objęciom Morfeusza.

Następne dni były jak koszmar, z którego się człowiek chce jak najszybciej obudzić. Rozbójnik, pił, rabował, niekiedy wszczynał bijatyki, w całym Matchdraw panowało przerażenie. W gospodzie ruch zamarł, bo każdy bał się wejść, gdy zupełnie upity Edward rzucał się po całej gospodzie wrzeszcząc przekleństwa. Matki z dziećmi chowały się w domach. Do tego wszystkiego jeszcze zima rozszalała się na całego, było strasznie mroźno, a wszystkie zwierzęta hodowlane pozdychały. Prawdziwy Armagedon.

W którymś momencie tej apokalipsy Edward trafił do domu Lady Roseview. Było to około północy. Nie obchodziło go to, że to kobieta, że ma syna, że jest wdową. Po prostu chciał pieniędzy i krwi. Podszedł do jednego z większych domów w wiosce. Był cały z drewna, paropiętrowy, wyglądał jak rezydencja. Posiadał nawet luksus w postaci dachówek. Rozbójnik podszedł do dużych, ciężkich drewnianych drzwi. Musiał się z nimi porządnie namocować, ale w końcu je wyważył. Upadły z głośnym TRZASK! Wszedł do środka. Za małym przedsionkiem znajdował się duży hol z parą wysokich schodów rozchodzących się w dwie strony – prawo i lewo. Stała na nich Lady, obok niej stał jej syn, mający na oko szesnaście lat. Miał, tak samo jak matka, brązowe włosy, z tą różnicą że jego były kręcone. Włosy to nie było jedyne podobieństwo do rodzicielki, tak samo jak ona miał niebieskie oczy. Jego rysy były delikatne, niemal dziewczęce.

- Dawać pieniądze lub krew! – krzyknął Edward

W oczach domowników pojawił się strach.

- Wszystkie pieniądze są na końcu korytarza w lewo – powiedziała przerażona Lady

- Zaprowadzicie mnie tam, żebym miał pewność, że mnie nie wykiwacie – rzekł z uśmiechem Rozbójnik

Zgodnie z rozkazem matka i syn zaprowadzili rabusia do skarbcza. Był to obszerny pokój z paroma skrzyniami. W każdej z nich znajdowało się mnóstwo złota. Najwięcej jednak było w misternie zdobionym pojemniku naprzeciwko wejścia. Edward podszedł do niej i się pochylił. W środku było mnóstwo złota, klejnotów i innych kosztowności. Edward wyglądał jakby wygrał milion dublonów. Gdy przeglądał kosztowności ,coś kazało mu odskoczyć. Zrobił to w idealnym momencie. Jeżeli by tego nie zrobił, leżałby już ze sztyłem w plecach. To syn Lady, nożem schowanym pod pizamą, chciał się pozbyć Rozbójnika. Ten drugi widząc to, rzucił się na pierwotnego Roseview, z chęcią pozbawienia go życia. Max, bo tak miał na imię syn właścicielki domu, był jednak szybki. Odskokczył w bok i popchnął lecącego do przodu Edwarda na ścianę, po czym rzucił się w stronę drzwi, a sekundę potem był już na schodach. Rozbójnik nie pozostawał jednak w tyle. Od razu się podniósł i pobiegł za młodzieńcem. Rozpoczął się pościg. Max, gdy dotarł do drzwi dworu, szybko je otworzył i dostał się na zaśnieżoną ulicę. Potem ruszył szybko przed siebie. Pędził jak nigdy wcześniej. Nawet jak w dzieciństwie przypadkiem wybił szybę „Żółtej papugi”, nie uciekał tak szybko. Biegł przed siebie, jakby go diabli gonili(chociaż nie był pewien, czy diabli nie byłiby -lepsi). Gdy dotarł do rozdroża, skręcił w lewo, po czym skręcił ponownie, tym razem w mały zaułek, znajdujący się między domami. Edward pojawił się chwilę po nim. Był już tak blisko Maxa, że ten mógł zobaczyć ogień nienawiści w jego oczach. Syn Roseview spostrzegł przed sobą płot. Szybko go przeskoczył i popędził dalej. Edward nie miał tyle szczęścia. Przeskakując płot zahaczył o niego nogą i z okrzykiem gniewu i bólu, runął na ziemię. „Jestem uratowany!”- pomyślał Max, jednak dokładnie w tym momencie potknął się o kamień i poleciał przed siebie. Rozbójnik szybko do niego podbiegł i rzucił się z rękami do szyi młodzieńca, po czym zamknął ją w żelaznym uścisku. Max, próbując się wyswobodzić, też zaczął dusić Edwarda. Tarzali się tak po śniegu, walcząc ze sobą o życie. Ktoś w końcu musiał ustąpić. Był to Max. Młodzieniec opadł z sił i tracąc przytomność pomyślał „Przepraszam mamę”. Edward krzyknął. Max pomyślał, że to okrzyk triumfu, jednak nagle poczuł, że uścisk na jego gardle zelżał. Był cały siny na twarzy, miał opuchnięty przełyk i ledwo zachowywał przytomność, ale zobaczył że Edward leży teraz na ziemi ze strzałą wbłą w ramię. Strzala wydała się młodzieńcowi bardzo dziwna. Cała biała i stworzona jakby ze światła. Max pomyślał, że to pewnie tylko przywidzenie związane z niedotlenieniem mózgu. Gdy Edward zaczął się ruszać, nastolatek wreszcie przytomniał. Szybko podniósł się na nogi i rzucił do ucieczki. Edward nie miał szans go dogonić. Wiedział tylko Maxa wybiegającego z uliczki. Musiał uznać swoją przegraną. Wyciągnął strzałę z ramienia i przestał myśleć o synu Roseview. Teraz priorytetem stało się ustalenie, kto go zranił w ramię.

- Gdzie jesteś?! – krzyknął zdenerwowany Edward – Pokaż się ty jeden... - było to najbardziej kreatywne wyzwanie świata – Wychodź i walcz! – powiedział wyjmując miecz z pochwy

- Widzisz, jaki waleczny? – odezwał się głos w jego głowie. Był on delikatny i żeński, bez emocji, ale wyczuwało się w nim coś niebezpiecznego. Przypominał fechtmistrzynię Fiorę, która choć piękna, mogła pozbawić cię głowy jednym cięciem szpady.

- Będę miał z nim trochę zabawy – rozległ się drugi głos. Ten głos zaś był ostry, mocny, bezkompromisowy i zdecydowanie męski. Słysząc było, że targają nim mocne emocje. Przywołał na myśl Dariusza, Noxiańskiego generała, który swoim toporem mógł przeciąć cię na pół.

- Gdzie jesteście?! – krzyknął Edward – jest was dwoje i boicie się stawić mi czoła?!

- *My?! Boimy?! –* odezwały się głosy z rozbawieniem.

W tym samym momencie Rozbójnik oberwał drugą strzałą, tym razem w kolano. Krzyknął z bólu i osunął się na ziemię. Trybiki w jego mózgu zaczęły się obracać. Chociaż porywczy Edward nie był głupcem. Nie wygra z nimi ,kimkolwiek są, musi uciekać.

- Tym razem wam się upiekło! Mam ważniejsze sprawy do załatwienia! – krzyknął i ruszył dumnym krokiem przed siebie. W międzyczasie wyciągnął strzałę z kolana. Po paru sekundach chodu śmignął koło niego kolejny pocisk. Edward zaczął biec. Bał się coraz bardziej. Po chwili kolejna strzala przeleciała koło jego ucha. Przeszedł do sprintu. Gnał przed siebie napędzany strachem. Strzały co kilka sekund nadlatywały, jednak żadna nie trafiała. Po chwili Edward zobaczył ścieżkę skręcającą w las. „Może tam ich zgubię!” pomyślał i popędził w tamtą stronę. Wbiegł pośród drzewa i zbiegł z drogi. Przez parę chwil nic się nie działo. „Udało się!” - pomyślał złoczyńca i już miał zwalniać, gdy w pień koło niego wbiła się strzala.

- *Myślisz, że nas zgubisz? –* odezwał się żeński głos

- *Ludzie są tacy śmieszni. –* rozległ się męski głos

- *Tak! Śmieją się!*

- *I krzyczą!*

- *I tańczą!*

- *I uciekają!*

Edward był już zupełnie przerażony. Gnał przed siebie, koło drzew, strumieni, głązów. Strzały ustały, jednak ten ani myślał się zatrzymywać. Nie chciał umierać, był to jego najskrytszy lęk.

- Kimże jesteście?! Gdzie jesteście?! – krzyknął

- *Nigdy jedno –* odezwał się żeński głos

- *Bez drugiego –* dodał zdawkowo męski głos.

„Czym oni są?! Czemu akurat mnie gonią?!” - takie myśli przepływały przez głowę Edwarda. Nogi powoli zaczynały go boleć. Księżyc prześwitywał przez drzewa, a przerażony złoczyńca biegł.

- Czemu akurat mnie gonicie?! – zapytał

- *Czasem pojedynczo*

- *Nigdy osobno –* odpowiedzieli.

Edward nic z tego nie rozumiał. Nie zastanawiał się jednak nad tym. Biegł dalej. Nagle usłyszał muzykę. Z początku ciche dźwięki, z czasem nabierały na sile. Fortepian, wiolonczela i skrzypce komponowały się idealnie. Edward starał się rozpoznać utwór. Po chwili się zorientował, co to za melodia i przeraził się jeszcze bardziej. Było to requiem, pieśń żałobna. Rozbójnik jeszcze przyspieszył biegu, chociaż nie myślał, że to w ogóle możliwe.

- *Owieczko, czy mogę się już za niego zabrać? –* zapytał męski głos.

- *Poczekaj jeszcze chwilę, drogi wilku, może się podda. –* odpowiedziała ta nazwana owcą.

„Owca i wilk?! O co tu chodzi?!” pomyślał Edward. Gnał dalej, ale nagle coś się stało. Uciekinier popełnił błąd. A nawet dwa. Po pierwsze: potknął się, po drugie: okazał strach. Po długim czasie na jego twarzy wreszcie pojawił się grymas przerażenia. Gdy upadł na śnieg, pod sobą poczuł przeraźliwe zimno, zimniejsze od śniegu, zimniejsze od lodu, coś jakby... dotyk śmierci. Gdy obrócił się na plecy (upadł prosto przed siebie, na brzuch) ujrzał jednocześnie najpiękniejsze i najbardziej przerażające stworzenie, jakie kiedykolwiek widział.

Przed nim stała postać o ciele kobiety, jednak cała pokryta owczym futrem. Zamiast stóp miała kopyta, a jej dłonie były trójpalczaste, bardziej wrośnięte w ciało. W rękach dzierżyła czarny, misternie zdobiony, czarny łuk. Miała krótką, prawie niewidoczną szyję, wokół której rozciągało się coś przypominającego bujną grzywę. Na twarzy miała maskę, która była cała czarna jakby kamienna, mająca kształt wilczego pyska. Obok maski zwisały długie pasy, prawdopodobnie służące za uszy. Jej oczy wyglądały jak niebiesko–fioletowe kryształy. Wokół niej latał bezkształtny duch, stworzony jakby z czarnego dymu. Z przodu miał pysk wilka, ostre czarne kły i nos. Od połowy pyska aż po szpiczaste uszy ciągnęła się maska, tym razem biała, wyglądająca jak jakiś symbol owcy. Jego oczy wyglądały jak dwa niebiesko–fioletowe ogniki. Przepełnione były gniewem. Obydwie postacie emanowały światłem.

- Kim wy jesteście?! – krzyknął Edward.

- Nie wiesz, kim jesteśmy? – rzekła owca – Nie straszono cię nami, gdy byłeś dzieckiem?

- Nie – powiedział - to nie może być prawda!

- A jednak jest. Wypowiedz nasze imię Edwardzie!

- Kindred. Jesteście Kindred. Wiecznymi łowcami. Ina i Ani. Owca i Wilk. Teraz pamiętam.

- Czyli jednak wiesz, kim jesteśmy.

- Tak, ale czego ode mnie chcecie?! – krzyknął przerażony Edward

- Czego chcemy? – dla odmiany przemówił wilk – Chcemy sprawiedliwości! Nadszedł czas zapłaty za twe czyny Rozbójniku.

- Przecież ja nie powinienem być umrzeć! Nigdy nawet nie byłem blisko!

- I tutaj się mylisz, złoczyńco. Już dawno powinienes zawisnąć na stryczku, za swe czyny.

- Nie! Nie! Nie!

- Twój czas nadszedł Rozbójniku. Wilku, częstuj się. – przemówiła owca

Edward krzyknął, jednak po sekundzie jego krzyk ucichł, gdy wilk przegryzł mu krtań, rozpoczynając swą ucztę.

Bartosz Szymczyk 7b

